

RZECZPOSPOLITA

02-015 Warszawa

Pl. Starynkiewicza 7

Nr 1 1 - 0 3 - 2 0 0 0
..... 2 dn.

A8

KULTURA

TEATR „Dawne czasy” Pintera w Narodowym

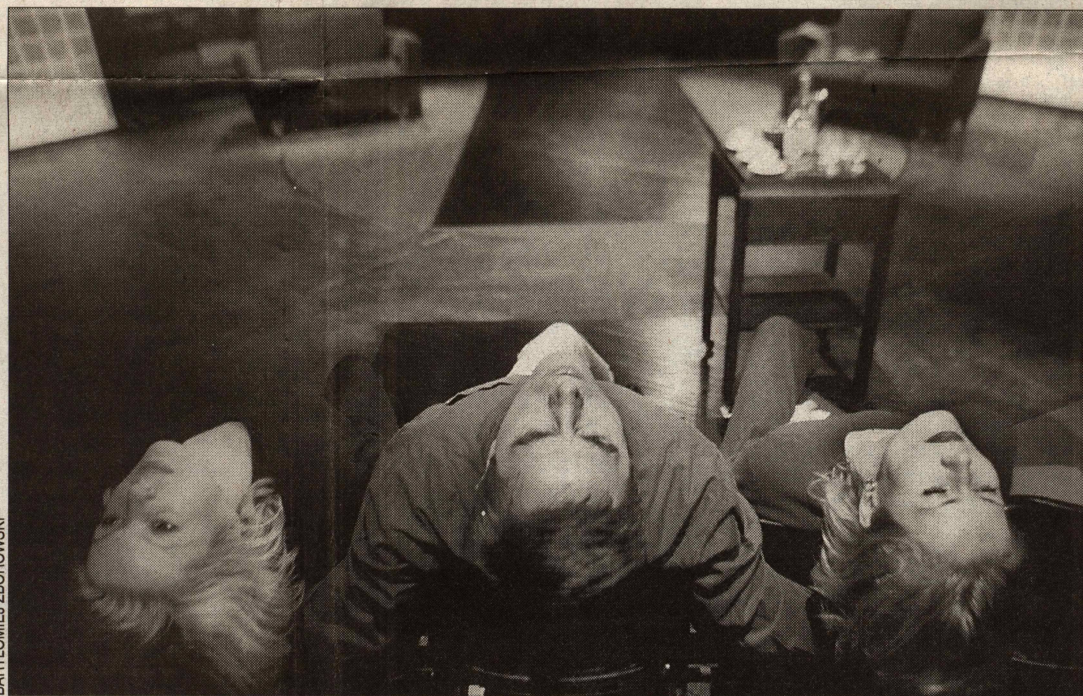
Przypalanie fleków

Nawet atrakcja w postaci gościnnego udziału gwiazdy — Grażyny Szapołowskiej, nie oglądanej na scenie od siedemnastu lat — nie uchroniła premiery „Dawnych czasów” przed fiaskiem. Inscenizacja Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej stanowczo rozminęła się z tematyką sztuki Harolda Pintera. Nie pomogła też znakomita, jędrna polszczyzna przekładu Bolesława Taborskiego. Jedno z najważniejszych oskarżeń naszej wyalienowanej i zbanalizowanej do cna współczesności, ogląda się na małej scenie Narodowego bez emocjonalnych wstrząsów. Z chłodnym dystansem.

Dziwi to tym bardziej, że Pinter jest mistrzem w dozowaniu scenicznego napięcia. Dramaturgiem, który wychodząc od banalnych zdarzeń, umie tak zagęścić atmosferę tajemnicy, że aura osaczenia paraliżuje nie tylko bohaterów, ale udziela się również widzom. Jednak nie w tym przypadku.

Trójka bohaterów o mocno powikłanych wzajemnych związkach erotyczno-uczuciowych, spotyka się po 20 latach niewidzenia. Kate (Gabriela Kownacka) i Deeley (Jerzy Radziwiłowicz) są małżeństwem. Podejmują w swoim domu Annę (Grażyna Szapołowska), przyjaciółkę Kate z młodości. Uczestnicy spotkania prowadzą wobec siebie dziwną grę słownych prowokacji, w której szybko zaciera się granica między prawdą a zmyśleniem, faktem a pozorem, rzeczywistością a snem. Psychodrama zmierza jednak donikąd. Żadna z postaci nie ulegnie istotnym zmianom.

Wiadomo nie od dziś, że jeśli tekst niesie mnogość interpretacyj-



BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI

Od lewej: Gabriela Kownacka (Kate), Jerzy Radziwiłowicz (Deeley), Grażyna Szapołowska (Anna)

nych tropów — na jakiś trzeba się zdecydować. Niestety, płonne nadzieje. W Narodowym widz dostaje podręczny zestaw pomysłów inscenizacyjnych. Jest np. aktor, który wyrzuca z siebie teksty z jazgotem karabinu maszynowego, miotając się między symetrycznie upozowanymi na kanapach aktorkami, cedzącymi ledwo dosłyszalne słowa. Czasem, dla kaprysu, wykonawca zmieni tempo i timbre głosu.

Bohaterowie sztuki nudzą się przemożnie. Leżący na plecach Jerzy Radziwiłowicz ogniem zapalniczki

przypala obcas Grażyny Szapołowskiej. Użyje też podeszwy jej buta jako podręcznego stolika, na który odstawi na moment kieliszek. Z podziwu godną konsekwencją inwencja inscenizacyjna ogniskuje uwagę widzów na kończynach dolnych gościnie grającej gwiazdy. I na tym się też ów zasób pomysłów wyczerpuje.

Agnieszka Lipiec-Wróblewska udowodniła wcześniejszymi spektaklami, zwłaszcza świetną „Tamą” McPhersona w warszawskim Teatrze Studio, że doskonale radzi sobie z historiami wprost z życia, z lekką domieszką psy-

chologii. Egzystencjalne meandry dramaturgii Pintera są jej wrażliwością, jak na razie, niedostępne.

Janusz R. Kowalczyk

Harold Pinter „Dawne czasy”, przekład Bolesław Taborski, reżyseria Agnieszka Lipiec-Wróblewska, scenografia Barbara Hanicka, światło i projekcje Tomasz Wert, opracowanie muzyczne Stanisław Radwan, premiera 27 lutego 2000 r., Teatr Narodowy, Scena przy Wierzbowej, Warszawa.